

Utracone huśtawki

Świeci słońce. Pierwsze pojedyncze i jeszcze nieśmiałe promienie ogrzewają mi twarz. Próbuję wyciągnąć dłonie, również spragnione naturalnego ciepła. Czuję, jak kolejne świetlne refleksy ożywiają ciało i budzą je z zimowego snu. Leżę bez ruchu, na wznak, choć to najbardziej niewygodna pozycja, ale zaciskam zęby i powstrzymuję cichy jęk bólu. Chcę jak najdłużej rozkoszować się ciszą tego pierwszego, wyczekiwanego wiosennego poranka, który znów, jak co roku, sprawił mi wielką radość swoim przybyciem. To prawda, wraz z upływem lat człowiek coraz bardziej dziecinnieje. Chce mi się więc śpiewać wesołe piosenki i śmiać aż do bólu brzucha. Mogłabym też pójść do parku, pooglądać przebiśniegi i krokusy, posłuchać śpiewu skowronków, a przede wszystkim odetchnąć czystym, ożywczym powietrzem. Leżę jednak z głupim uśmiechem radości przyklejonym do twarzy, wiem, że nigdzie się stąd nie ruszę.

- Dzień dobry, mamy dziś bardzo piękny dzień. Jak się pani czuje? Na pewno bardzo dobrze. Wreszcie przyszła wiosna, świat od razu jest piękniejszy, choć dopiero budzi się do życia. Za parę dni będzie o wiele ładniej... Zakwitnie leszczyna, trawa się zazieleni, a dzieci będą topić marzanny.

Jest bardzo miła. Nie dlatego, że profesjonalnie wykonuje swoje obowiązki i nigdy nie narzeka. Lubię sposób, w jaki marszczy brwi, gdy się uśmiecha. Słucham wtedy jej wesołego monologu, którym próbuje dodać mi otuchy, a właściwie maskuje nim własny strach przede mną. Widzę to w jej oczach. Przychodzi tu codziennie, zawsze rozpromieniona, pełna dziecięcego wdzięku, szczebiocze o pięknie i tych wszystkich, ważnych rzeczach, które wciąż gdzieś się dzieją. Patrzy na mnie wzrokiem pełnym nadziei, że może dziś podejmę błahą pogawędkę i zaprzyjaźnimy się. Jednak pod tym baczным spojrzeniem zielonych oczu kryje się współczucie, a nawet litość. Wiem, że patrząc na mnie, obiecuje sobie, iż nigdy nie zgodzi się na podzielenie mojego losu. Jej życie nie zakończy się tak marnie. Zgadza się z nią, nikomu nie życzyłabym tego.

- Zmierzę ciśnienie i podam lekarstwa. A może ma pani ochotę na śniadanie? Wiosenne, pełne witamin? Warto spróbować, chociaż trochę. Lekarz mówi, że powinna się pani dobrze odżywiać, to ważne dla organizmu...

Chciałabym powiedzieć jej, że nie mam ochoty na kolejne zdrowotne koktajle. Mogłabym pójść na spacer nad morze albo posłuchać ulubionego koncertu fortepianowego. Milczę. Próbuję przypomnieć sobie, jaka byłam w jej wieku. Bardziej szczęśliwa? Beztroska? Na pewno bardzo zakochana. Wszystkie koleżanki zazdrościły mi idealnego, opiekuńczego i przystojnego chłopca. A ja żyłam w tym fantastycznym, nierealnym, bo prawie jak ze snów, świecie. Było mi w nim dobrze. Dziwne, ale dopiero teraz uświadamiam sobie, że miałam doskonałą młodość. Taką, o jakiej marzy chyba każdy. Pisałam długie, romantyczne listy, śpiewałam w knajpkach zakazane piosenki, chodziłam nocą na spacer i nie martwiłam się drobiazgami. Wtedy świat był u moich stóp, rozpościł się jak nieznaną drogą na horyzoncie, która obiecywała doprowadzić mnie do nowych, czarujących miejsc. Jednak na kolejnym zakręcie, gdzieś między metą a startem coś się nie udało. Może zabrakło mi siły, by walczyć? A może skończyła się moja dobra passa, bo przecież szczęście też ma swój deficyt...

- Proszę mnie wzywać w każdej chwili, jeśli tylko pojawi się jakiś problem. Miłego dnia! Przygląda mi się przez chwilę, jakby czekała na odpowiedź, która nigdy nie nastąpi. Wzrusza ramionami i odchodzi. Zastanawiam się, czy niańczenie mnie sprawia jej przyjemność. Nieustanne poprawianie poduszki, otwieranie okna, karmienie... Czuję, jak bardzo jestem niezdarna i pozbawiona samodzielności. Zdana na życzliwość obcych ludzi, którzy traktują mnie jak dziecko. Przypomina mi się dzień, w którym zrozumiałam, że oto właśnie nadszedł ten straszny moment, przed którym uciekaliśmy całe życie. Teraz czekało mnie jedynie powolne usychanie w pustym ciele pełnym wspomnień. Wiele razy patrzyłam w lustro, ale nie poznawałam się. Tylko granatowe oczy były moje, reszta jakby jakaś podmieniona przez złośliwego złodzieja czasu. Ta przebarwiona, pomarszczona twarz nie mogła być moją idealnie gładką cerą, a ręce – powykręcane i drżące od przepracowania, przecięte złotym

błyskiem obrączki, tamtymi delikatnymi, zamkniętymi w mocnym uścisku męskich dłoni. Ktoś mnie oszukał, bo w moim świecie nie istniały podróże w czasie, miałam być zawsze młoda. Zawiedzione marzenia bolą chyba nawet bardziej niż utrata miłości.

Tak, wydaje mi się, że dlatego wtedy go nienawidziłam. Całymi dniami patrzyłam tępo w nasz wspaniały, młodzieńczy portret i myślałam, dlaczego jemu się udało, tak jak zaplanowaliśmy żyć pięknie i umrzeć szybko. Czy nie powinniśmy doświadczyć tego wspólnie?

Później jednak, kiedy już pogodziłam się z moją starością, zrozumiałam, że razem nie potrafilibyśmy udźwigać trudu okrutnego prawa przemijania. Stalibyśmy się zgarbionymi marionetkami losu, którzy pociągając za sznurki, drwiłby sobie z nas bezkarnie. Przestalibyśmy się kochać, bo to nieprawda, że miłość trwa wiecznie. Któregoś dnia, przeglądając stare fotografie z młodości, zrozumielibyśmy, że dla nas świat już się skończył. Co prawda, jeszcze żyjemy, lecz jaka to egzystencja, gdy żując kalafiora i jedząc rozgotowane kaszki, unikamy swoich spojrzeń, bo wstydzimy się własnej ułomności. Nie możemy już trzymać się za ręce, bo musimy podpierać się na lasce, by nie upaść. Nie potrafimy się przytulać i całować, tylko trzęsiemy się nad własnym sercem, które może zabić wysiłek mniejszy niż codzienne wstanie z łóżka. Nasz czas już się kończy, a nie zrealizowaliśmy nawet połowy rzeczy z ambitnej listy marzeń i celów. Aż pewnego dnia nie potrafilibyśmy już nawet spojrzeć sobie w oczy, stalibyśmy się dwójgiem zupełnie obcych, starych, samotnych i zagubionych ludzi, takich, których zawsze widywaliśmy na moło wpatrzonych w nas, gdy całując się, zapominaliśmy o całym świecie. Zawsze wtedy obiecywaliśmy sobie, że my nie będziemy tacy jak oni.

- Już pora na obiad. Mam nadzieję, że dobrze się pani odpoczywało?- Wchodzi do mojego pokoju, roześmiana i młoda.- Może otworzę okno? Wiosenne powietrze potrafi zdziałać prawdziwe cuda. Znałam kiedyś pewną kobietę... nie, nie będę zanudzać opowiadaniem. Włączę lepiej muzykę. Wie pani, jakie piękne dzisiaj jest niebo? Błękitne, z białymi pierzastymi cumulusami. -Uśmiecham się do niej, mimo że nie może tego zobaczyć. - Wprost poezja natury. -Odwzajemnia uśmiech.

Próbuję wyobrazić sobie to niebo w pierwszy dzień wiosny, ale nie potrafię się odpowiednio skoncentrować i zamiast uspokajającego błękitu, mózg zabiera mnie w sentymentalną podróż. Pamiętam, że jako dziecko uwielbiałam huśtawki. Jeśli tylko udało mi się przekonać rodziców, by zabrali mnie na plac zabaw, byłam najszczęśliwszą dziewczynką pod słońcem. Nie wiem, dlaczego nie fascynowały mnie lalki, misie czy babki z piasku. Zawsze marzyłam, aby usiąść na czerwonej odrapanej huśtawce i nigdy z niej nie schodzić. Jeśli udało mi się odpowiednio wysoko kołysać, wówczas mogłam podziwiać niezmierny błękit powietrznych przestrzeni.

Kiedy jesteś tak wysoko nad ziemią, czujesz, jak świeże powietrze owiewa ci szyję, płącze włosy i wysusza usta. Przez chwilę masz szansę poczuć smak prawdziwej, silnej i niezwykłej wolności, szybujesz jak orzeł i choć twój lot trwa zaledwie mikrosekundy, właśnie wtedy uświadamiasz sobie, że jedynie tam w górze jesteś naprawdę szczęśliwa, a jedyne co musisz zrobić, by tak było zawsze, to nigdy nie opuszczać huśtawki...

Kiedyś wierzyłam, że jeśli tylko wyciągnę ręce, zdołam uchwycić choć jedną chmurkę i wtedy już zawsze będę mieć kawałek nieba przy sobie. Pamiętam letnie wieczory, gdy nikt nie był w stanie ściągnąć mnie z huśtawki. O zachodzie słońca, świat płonął feerią ognistych barw, a moje serce wraz z nim. Chyba została mi ta miłość na zawsze.

Dziś, gdy nie mogę już nawet usiąść, muszę zapomnieć o szalonej przygodzie na placu zabaw, lecz mogłabym znów poleżeć na plaży i słuchając szumu morskich fal, rozbijających się o brzeg, obserwować niebo. Czasami wystarczy tylko jedno spojrzenie, by poczuć się wolnym.

Oh, wcale nie chciałam znów wspominać swojego życia. Mam później bardzo zły humor przez wiele dni i boję się, że nie uda mi się wrócić do tego empatycznego oczekiwania. Chociaż jego też nie lubię. Strasznie boli świadomość, że teraz mogę już tylko biernie, powoli, nostalgicznie asystować życiu, które płynie gdzieś obok swoim własnym, żywiołowym nurtem. Mijają mnie matki z dziećmi w

wózkach, przedszkolaki z tornistrami, młodzi spleceni w miłosnym uścisku, biznesmeni z dwiema komórkami w każdej ręce, psy goniące koty..., a ja nadal trwam. Cichutko transformuje na kolejny poziom wtajemniczenia; siwieją mi włosy, drżą ręce, wypadają zęby, odwapniają się kości. Nikt tego nie zauważa, bo jestem jedynie kolejnym elementem starzejącego się społeczeństwa. W telewizji mówią, że jest nas już sześćset milionów. Sześćset milionów rozbitków wyrzuconych na brzeg i poszukujących domu.

Skrzypnęły drzwi. Słyszę, bo jestem bardzo wyczulona na dźwięki. Pozwalają mi odnajdywać się w tym obcym, ciemnym świecie, gdzie nie świeci słońce.

- Mamo... - Jej głos jest delikatny i wyciszony. Moja córeczka. Patrzy na mnie niepewnie, jakby bała się, że otworzę oczy, uśmiechnę się i przekażę jej kolejną dobrą radę kobiety doświadczonej. Nic z tego. Od czterech lat musi radzić sobie sama. - Witaj! - Siada na łóżku i chwyta mnie za rękę. - Ciężko być tak blisko ciebie i wcale tego nie czuć. - Przemawia patetycznie, ale widzę, że bardzo się z tym męczy. - Nie wiem, czy pamiętasz, ale kiedyś powiedziałaś mi, że nasze życie jest prawdziwym cmentarzem nadziei. - Oh, chyba dziś od razu wypłynie na głęboką wodę. - Wspominałaś o zmarnowanych szansach, złudzeniach i niespełnionych pragnieniach...

Oczywiście, że pamiętam. To było w moje pięćdziesiąte urodziny, których obawiałam się z dziesięcioletnim wyprzedzeniem. Wiedziałam, że odtąd będzie ciężiej otwierać oczy każdego dnia i wmawiać sobie radość. Chciałam, żeby to wiedziała i zrozumiała. Nie doceniamy skarbu, z jakim się rodzimy. Wydaje nam się, iż jest zbyt banalny, nudny, a nawet chcielibyśmy go wymienić na inny. Później robimy wszystko, by zniszczyć jego drobne iskierki, które tłą się niestrudzenie. A gdy już wreszcie naprawdę jesteśmy dorośli, pojmujemy, że to nie był żaden prezent, ale krótka pożyczka. Chcielibyśmy zatrzymać czas, by móc przeżyć jeszcze jedno życie albo nawet dwa... Niestety, pora umierać.

- Rozmawiałam z lekarzem i... - Waha się. - stwierdził, że to niemożliwe, abyś cokolwiek słyszała, czuła czy nawet myślała. Mówił, iż ludzie tacy jak ty, pozostający w śpiączce od tak długiego czasu, tracą funkcje życiowe i świadomość otaczającego ich świata. - Jej łzy są bardzo ciepłe. - Medycyna utrzymuje ich przy życiu, lecz jedynie poprzez ludzki odruch litości i upartą miłość bliskich, którzy kiedyś kochali te wegetujące ciała. Mamo, nie chciałabym... - Ściska mnie mocniej za rękę, jakby się bała słów, które za chwilę wypowie. Obie wiemy, że one istniały już dawno przed nami. Słowa i sytuacje. Wszystko było zaplanowane, scenariusz rozpisany, a my zagrałyśmy tylko swoje role i nadal je odgrywamy, lecz nie dostaniemy za nie żadnego Oscara. - Uważam, że nie powinnaś więcej cierpieć. Masz prawo.... spotkać się z tatą, zobaczyć niebo... Masz prawo - Urywa gwałtownie i połykając łzy, gładzi mnie po ręce. - Chciałabym się pożegnać. Podjęłam już decyzję i wierzę, że będziesz szczęśliwa. Ta klinika, wiesz, jest bardzo droga. Kończą mi się pieniądze... Jaś potrzebuje na studia... marzyłam o wycieczce do Paryża... - Milczy. A więc to już, teraz, zaraz...

Chciałabym jej powiedzieć, że wcale nie boję się śmierci. Samo umieranie nie może być trudne. To po prostu są chwile, wiele chwil, które wypełniasz swoim jestestwem, aż przychodzi ta jedna, jedyna, ostatnia i nagle już cię nie ma. Najgorsza jest świadomość, tępy ból wiedzy, że ktoś zdecydował za ciebie, wybrał dzień i godzinę, którego nikt nie chce znać.

Chciałabym, żeby wiedziała, iż ją słyszę, ale wiem także, że ja również miałam swoje marzenia, których nie udało mi się zrealizować. Planowałam dla niej lepsze życie, szczęśliwsze. Może beze mnie łatwiej je osiągnie... Nie mam do niej żalu. Boję się jedynie tej chwili, najtrudniejszej w całym życiu. Chyba nie przygotowałam się do niej odpowiednio, a miałam tyle czasu...

Próbuję ogrzać się ostatnimi promieniami zachodzącego, wiosennego słońca. Jutro już go nie poczuję. Boże, czy w niebie są huśtawki?

oxygenthief
(senior)